

Temat: T. Borowski i G. Herling-Grudziński wobec „moralności obozowej”. Rozważ problem, dokonując analizy podanych fragmentów opowiadań i „Innego świata”. Odwołaj się do całości utworów.

Fragment I

Wbrew namiętnościom wojny żyliśmy w innym świecie. Może dla tego, który nadejdzie. Jeśli są to zbyt śmiało słowa – wybaczone. A to, że teraz tu jesteśmy – to chyba też dla tego świata. Czy myślisz, że gdyby nie nadzieja, iż ten inny świat nadejdzie, że wrócą prawa człowieka – żylibyśmy w obozie choć jeden dzień? To właśnie nadzieja każe ludziom apatycznie iść do komory gazowej, każe nie ryzykować buntu, pograża w martwość. To nadzieja rwie więzy rodzin, każe matkom wyrzekać się dzieci, żonom sprzedawać się za chleb i mężom zabijać ludzi. To nadzieja każe im walczyć o każdy dzień, bo właśnie ten dzień przyniesie im wyzwolenie. Ach, i już nawet nie nadzieja na inny, lepszy świat, ale po prostu na życie, w którym będzie spokój i odpoczynek. Nigdy w dziejach ludzkich nadzieja nie była silniejsza w człowieku, ale nigdy też nie wyrządziła tyle zła, ile w tej wojnie, ile w tym obozie. Nie nauczono nas wyzbywać się nadziei i dlatego ginie w gazie. Patrz, w jakim oryginalnym świecie żyjemy: jak mało jest w Europie ludzi, którzy nie zabili człowieka! I jak mało jest ludzi, których by inni ludzie nie pragnęli zamordować (...)

- A, to ty? Potrzebujesz czegoś? Jak masz jabłka...

- Nie, jabłek nie mam dla ciebie – odrzekłem przyjaźnie. Nie umarłeś jeszcze, Abramek? Co słychać?

- Nic ciekawego. Czeski my zagazowali.

- To wiem i bez ciebie. A osobiście?

- Osobiście? Jakże u mnie może być „osobiście”?

Komin, blok i znowu komin? Albo ja mam tu kogo? A, chcesz wiedzieć – osobiście:

wykombinowali my nowy sposób palenia w kominie. A wiesz jaki?

Byłem bardzo uprzejmie ciekaw.

- A taki, że bierzemy cztery dzieciaki z włosami, przytykamy głowy do kupy i podpalamy włosy. Potem pali się samo i jest *gemach*.

- Winszuję – rzekłem sucho, bez entuzjazmu.

Roześmiał się dziwnie i popatrzył mi w oczy:

- Te, *fleger*, u nas, w Auschwitzu, my musimy bawić się, jak umiemy. Jak by szło inaczej wytrzymać?

I wsadziwszy ręce w kieszeń, odszedł bez pożegnania. Ale to jest nieprawda i groteska, jak cały obóz, jak cały świat (...)

T. Borowski, *U nas, w Auschwitzu...*

Fragment II

- A zabijałeś ludzi? A wieszaleś ich na słupku za głupią ukradzioną kostkę margaryny albo za bochenek chleba?

- Wieszaleś złodziei.

- Beker, mówią, że jest na kwarantannie twój syn.

Ręce Bekera kurczowo ujęły trzon od łopaty, a wzrok jego począł uważnie obejmować mój tułów, szyję, głowę.

- Ty, puść tę łopatę, nie patrz tak bojowo. Może to nieprawda, że to syn kazał ciebie zabić za tamtych z Poznania?

- Prawda – rzekł głucho. – A drugiego syna powiesiłem w Poznaniu, ale nie za ręce, tylko za szyję, bo ukradł chleb.

- Bydlę! – wybuchnąłem (...)

- Czego stoisz jak głupi pies? – wrzasnął kapo na mnie. – Andrej ma zrobić z nim porządek. *Los!*

Polecałem ścieżką.

- *Andrej, onczak ich!* Kapo kazał!

Andrej chwycił kij i uderzył na odlew. Grek zasłonił się ręką, zaskowyczał i upadł.

Andrzej położył mu kij na gardło, stanął na kiju i zakołysał się.
Odszedłem prędko w swoją stronę. (...)

T. Borowski, *Dzień na Harmenzach*

Fragment III

- Słuchaj, Henri, czy my jesteśmy ludzie dobrzy?

- Czemu się głupio pytasz?

- Widzisz, przyjacielu, wzbiera we mnie zupełnie niezrozumiała złość na tych ludzi, że przez nich muszę tu być. Nie współczuję im wcale, że idą do gazu. żeby się ziemia pod nimi wszystkimi rozstąpiła. Rzuciłbym się na nich z pięściami. Przecież to jest patologiczne chyba, nie mogę zrozumieć.

- Och, wprost przeciwnie, to normalne, przewidziane i obliczone. Męczy cię rampa, buntujesz się, a złość najłatwiej wyładować na słabszym. Pożądane jest nawet, abyś ją wyładował. (...)

T. Borowski, *Proszę państwa do gazu*

Fragment IV

W czerwcu 1945 roku zderzyłem się z nim prawie w Rzymie, wychodząc w południe z redakcji pisma wojskowego, w którym podówczas pracowałem.

- Dowiedziałem się, że tu pracujesz - powiedział nieśmiało - i przyjechałem z Florencji, Żeby cię zobaczyć...

- Ale skąd, skąd ty tutaj?

- Och, to dłuższa historia - odpowiedział z uśmiechem - chodźmy gdzieś na kawę.(...)

- W tej historii - zaczął ostrożnie - jest pewna sprawa, którą przemilczałem i którą chciałbym ci teraz powiedzieć. Nie mówiłem o niej dotąd z nikim, bo prawdę powiedziawszy, nie miałem z kim. Kiedy wróciłem do Polski, nie znalazłem przy życiu nikogo, dosłownie nikogo z mojej bliższej i dalszej rodziny. Ale przez tyle bezsennych nocy marzyłem o tym, aby spotkać kogoś, kto mógłby mnie zrozumieć, kto był także w obozie sowieckim... Nie żądam od ciebie niczego, nie proszę o nic. Zmieniłem po wojnie nazwisko i za parę miesięcy, może za rok, rozpocznę w Ameryce nowe życie. Ale zanim to się stanie, chciałbym, abyś wysłuchawszy mojej opowieści, powiedział tylko jedno słowo: rozumiem...

- Mów - zachęciłem go, dolewając do szklanki wina - siedzieliśmy przecież w jednej celi. (...)

- Nie tak łatwo utrzymałem się na stanowisku dziesiątnika w brygadzie budowlanej. W Rosji, jak wiesz, trzeba za wszystko płacić. (...) W mojej brygadzie pracowało czterech Niemców

(...) Pracowali doskonale: nie miałem im nic do zarzucenia, chyba to tylko, że unikali jak ognia rozmów na tematy polityczne. Zażądano ode mnie, abym złożył zeznanie, że słyszałem ich rozmawiających po niemiecku o bliskim nadejściu Hitlera. (...) Oficer NKWD nie ukrywał przede mną, że jeśli odmówię, wrócę na ogólne roboty, do lasu... Miałem więc do wyboru własną śmierć lub śmierć tych czterech... (...)

- I wybrałem. Miałem dość lasu i tego przeraźliwego, codziennego wywijania się od śmierci - chciałem żyć. Złożyłem zeznanie. Rozstrzelano ich za *zoną* w dwa dni potem.(...)

- Gdybym to powiedział komukolwiek z ludzi, wśród których teraz żyję - podjął cicho - nie uwierzyłyby lub uwierzywszy, nie podały mi ręki. Ale ty, ty przecież wiesz, do czego nas doprowadzono. Powiedz tylko to jedno słowo: rozumiem...

Poczułem, jak krew uderza mi do skroni, a wraz z nią cisną się przed oczy dawne obrazy, wspomnienia. Ale o ileż bardziej były zatarte wówczas, gdy tłumilem je siłą, by uratować wiarę w ludzką godność, niż teraz, gdy nareszcie uspokoiony - spoglądam na nie jak na ostygłą przeszłość! Może wymówiłbym bez trudu to jedno słowo nazajutrz po zwolnieniu z obozu. Może... Miałem już jednak za sobą trzy lata wolności, trzy lata wędrówek wojennych, udziału w bitwach, normalnych uczuć, miłości, przyjaźni, życzliwości... Dni naszego życia nie są podobne do dni naszej śmierci i prawa naszego życia nie są również prawami naszej śmierci. Wróciłem z takim trudem między ludzi i miałbym teraz od nich dobrowolnie uciekać? Nie, nie mogłem wymówić tego słowa. (...)

G. Herling-Grudziński, *Inny świat*